

„Gra o Tron” pokazuje, jak władza przemienia bohaterów w zbrodniarzy

Autor: **Brittany Hunter**

Źródło: fee.org

Tłumaczenie: **Aleksandra Juda**

**Ten artykuł zawiera spoilery 8 sezonu serialu Gra o Tron.*

Bez względu na to, jak szczytny może wydawać się cel, odbieranie ludzkiego życia w pogoni za władzą prawie zawsze przemienia ludzi w potwory.

Tym, co twórcom „Gry o Tron” wyszło bardzo dobrze w ósmym sezonie, jest pokazanie, jak niezmiernie toksyczne może okazać się dążenie do władzy — zarówno dla tego, kto do niej dąży, jak i tego, kto staje temu pierwszemu na drodze.

Przedostatni odcinek finałowego sezonu serialu dotyczy tego szczególnie mocno, przypominając nam, jak tragiczne jest to, gdy cywile, wbrew własnej woli, stają się pionkami w krwawej grze. Niestety, wojna praktycznie zawsze wiąże się ofiarami wśród ludności cywilnej. A niekiedy jest to nawet działanie zamierzone i strategicznie obliczone.

Choć sam serial jest fikcją, to samo dążenie do podboju przy użyciu wojskowej siły, bez zważania na cenne ludzkie życie, jest motywem aż nazbyt znanym w historii świata. I tak, jak działania Daenerys zniesmaczyły oglądających, tak powinno odpychać wikłanie się w zagraniczne konflikty, które skutkuje śmiercią niezliczonej liczby niewinnych osób.

Dany schodzi na złą drogę

Przez znaczną część serialu, Daenerys Targaryen (Dany) była ulubioną postacią widzów, której celem było zerwanie łańcuchów i wyzwolenie wszystkich zniewolonych jarzmem despotycznych rządów. Nawet gdy uciekała się do drastycznych działań, takich jak palenie ludzi żywcem za odmowę „ukłęknięcia” przed nią, widzowie byli w stanie przymknąć oko, ponieważ wydawało się, że

zawsze posiada słuszny powód, by postępować tak, a nie inaczej. W porównaniu z działaniami Cersei Lannister, która stale posługiwała się innymi, by realizować swoje cele, działania Dany wydawały się raczej wyważone, a nawet konieczne w walce ze złem.

Jednak bez względu na to, jak bardzo oczarowani Matką Smoków byli widzowie we wcześniejszych sezonach, w piątym odcinku ostatniego sezonu Daenerys bezpowrotnie przekroczyła granicę, odkrywając swoje nikczemne oblicze. Choć w tym sezonie z odcinka na odcinek Daenerys schodziła coraz bardziej na złą drogę, to jednak nie zniżyła się do poziomu Cersei, która wielokrotnie dowiodła, że jest w stanie wymordować bez skrupułów rzesze niewinnych osób, by utrzymać Żelazny Tron.

To wszystko uległo zmianie, gdy Dany posłużyła się swym smokiem, paląc i niszcząc całą Królewską Przystań. O ile wcześniej Daenerys atakowała despotów i ich armie, o tyle w tym przypadku świadomie i bez zastanowienia zdecydowała się na przemoc — zabijając w rezultacie tysiące osób cywilnych — oficjalnie udowadniając, że nie jest już bohaterką tej historii. Zabijanie niewinnych jest wszak domeną „czarnych charakterów”, a nie — Wyzwolicielki z Okowów.

Przez sporą część niedzielnego odcinka widzowie z przerażaniem oglądali, jak Daenerys przy pomocy swojego smoka Drogoną pali żywcem kobiety, dzieci, a także inne przypadkowe osoby. Co gorsza, do masakry dochodzi po kapitulacji armii Królewskiej Przystani. Tym razem ukłęknięcie nie wystarcza Daenerys, która w odwecie odpłaca się za śmierć swych dwóch smoków i najbliższej powierniczki, Missandei. I, śladem upojonych władzą przywódców, dąży do zasiania strachu w sercach swoich ludzi, którzy od teraz będą wiedzieć, co może ich spotkać, jeśli kiedykolwiek zechcą się jej sprzeciwić. A co najgorsze, zdaje się cieszyć widokiem płonącego miasta.

Jest coś z natury bardzo złego w paleniu tłumu niewinnych ludzi żywcem. W naszym świecie, takie działanie określamy zasadniczo mianem aktu terrorystycznego, ze względu na stopień okrucieństwa, jakim się ono przejawia. Wojny same w sobie są złe, jednak w odróżnieniu od dobrowolnie zgłaszających się do wojska żołnierzy, godzących się na poniesienie ryzyka, osoby cywilne stają się ofiarami jedynie dlatego, że znajdują się w pobliżu wojennych oparów.

Siedząc wygodnie na kanapie, łatwo przychodzi nam potępienie występku Daenerys. Gdy jednak mamy do czynienia z działaniem o podobnym charakterze,

do którego dopuszcza się nasz rząd w polityce zagranicznej, wielu z nas tego nie dostrzega.

Ofiary uboczne

Zamachy, do których doszło 11 września, 2001 roku, na zawsze odcisnęły piętno na psychice Amerykanów. Choć słyszeliśmy o atakach na niewinną ludność cywilną, dokonywanych na szeroką skalę w odległych krajach, to nigdy jednak nie dochodziło do takich tragedii — przynajmniej nie w takim rozmiarze — w naszym kraju. Wielu zszokowanych i załamanych stratą ludzi zaczęło obsesyjnie domagać się sprawiedliwości i karać tych, których postrzegano jako winowajców. Niestety, wielu z nich szukało sprawiedliwości w niewłaściwych miejscach.

Mimo że nie było dowodów na to, że Irak odegrał rolę w tych atakach, stał się on łatwym kozłem ofiarnym dla amerykańskiego rządu. Gdy gruchnęła wieść jakoby państwo miało zacząć budować arsenał broni masowego rażenia, Irak zaczęto traktować z wrogością porównywalną do tej, którą kieruje się w Afganistanie w stronę Talibów.

12 lipca 2007 roku, cztery lata od rozpoczęcia wojny w Iraku, dwa amerykańskie śmigłowce Apache rozpoczęły naloty w trakcie powstania irackiego w Nowym Bagdadzie. Nic w tych atakach nie odbiegało znacząco od innych, mających miejsce w tamtym czasie. W 2010 roku krajem jednak wstrząsnęło gorszące nagranie, które opublikował żołnierz amerykańskiej armii, Chelsea (wtedy Bradley) Manning, ukazujące, że załoga Apache praktycznie wcale nie usiłowała odróżnić powstańców od niewinnych cywili. Co gorsza, ci, którzy pociągali za spust, nawet żartowali i śmiali się z dusz, których życie wymazywali z tej ziemi.

Niestety, nie był to pierwszy raz, gdy Stany Zjednoczone zaangażowały się w masowe zabójstwo niewinnej ludności cywilnej w czasie wojny. Masakra w Mai Lai, dokonana w trakcie wojny wietnamskiej, stanowi kolejny przerażający przykład na to, jak wojna i władza sprawiają, że amerykańskie wojsko dopuszcza się niewypowiedzianych aktów przemocy w stosunku do tych, którzy urodzili się w „niewłaściwym” kraju.

Nie powinno odbierać się życia lekkomyślnie, nawet w sytuacji „zgiń-lub-zabij”, w której obrona jest jak najbardziej usprawiedliwiona. Przyjęcie tak niefrasobliwego podejścia do zabijania jest tym, co odróżnia barbarzyńcę od osoby cywilizowanej.

Amerykański rząd jednak, zamiast natychmiast wystąpić i potępić takie działania, nazwał ofiary „stratami ubocznymi” — godnymi ubolewania, acz koniecznymi do poniesienia, sprowadzonymi do miana „wypadku”. Te działania, gdy postrzegane jako błędy, a nie celowe zabójstwa, mogą nie wydawać się tak złe, jak działania Daenerys, której intencją było dokonanie zbrodni. Jak jednak komentuje Dan Sanchez, określenie strat poniesionych wśród ludności cywilnej w wyniku ataku militarnego mianem „wypadku” nie jest wiarygodne. Jak [pisze](#):

Przede wszystkim samo założenie jest wysoce wątpliwe: nawet obecne zachodnie siły zbrojne dostrzegają dużą wartość strategiczną w demoralizującym wpływie wywołanym poniesieniem strat wśród ludności cywilnej.

Po drugie, określanie takich zgonów „przypadkowymi” jest kłamliwym nadużyciem języka. Kiedy przyjmujesz dawkę leku, zdając sobie sprawę z jego uspokajających skutków ubocznych, nie mówisz, że zrobiłeś się senny „przez wypadek”. Świadomie wywołujesz w sobie ten stan, nawet jeżeli nie stanowiło to powodu, dla którego wzięłeś lek. Fakt, że jest to efekt uboczny, nie oznacza, że jest on przypadkowy.

To samo można powiedzieć o zgładzeniu w nalocie bombowym cywili na gęsto zaludnionym obszarze. Bez względu na ich główne cele, piloci bombowca doskonale zdają sobie sprawę, że cywile zginą w wyniku ich działań, a więc tych śmierci nie można nazwać „przypadkowymi”.

Synonimem wojny jest śmierć. Jeśli ktoś rozpoczyna wojnę, musi spodziewać się, że ludzie — zarówno winni, jak i niewinni — zginą. Niezliczeni inni dotkliwie ucierpią w jej następstwie.

Sanchez wyjaśnia:

Wojna zawsze wiąże się z agresją. Termin „wojna” prawie nigdy nie jest używany do opisanie selektywnego dążenia do sprawiedliwości kierowanego pod adresem konkretnych osób. Wojny nie opierają się na pojedynczych sprawcach i ofiarach, lecz zakładają starcie oraz podbój całych populacji.

Wojna zatem zawsze pociąga za sobą zagładę niewinnej ludności cywilnej (a także wiele arbitralnych aktów przemocy wobec żołnierzy i funkcjonariuszy).

Władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie

Friedrich Nietzsche słynnie niegdyś powiedział:

Kto walczy z potworami, niech uważa, by sam nie stał się potworem. Bo gdy długo spoglądasz w otchłań, otchłań także spogląda w ciebie.

Bez względu na to, jak szczytny może wydawać się cel, odbieranie ludzkiego życia w pogoni za władzą zawsze przemienia ludzi w potwory.

Co dziwne, tak łatwo przychodzi nam zrozumienie tego, gdy oglądamy fikcyjne bitwy, rozgrywające się w wysokiej rozdzielczości na ekranie, kilka metrów od naszych twarzy. Jednak gdy sprawa dotyczy zagranicznych uwikłań naszego kraju, wiele osób czuje się komfortowo, tłumacząc stratę niewinnego życia jako przykrą, acz konieczną rzeczywistość wojny.

„Gra o Tron” może i jest jedynie historią fikcyjną, stworzoną przez George'a R.R. Martina i scenarzystów HBO. Serialowi jednak doskonale udało się przedstawić groźny charakter niekończącej się wojny. W związku z zakończeniem serialu, zastanówmy się nad jego znaczeniem, nie tylko jako współczesnego symbolu kultury, ale jako przypomnienie o tym, jak niebywale haniebne są wojna i dążenie do władzy.